

CHRISTOPHE KOLUMB STAWIAJĄCY JAJE. (*z rysunku Hogarta.*)

Kiedy Kolumb ciągle miał na myśli Świat Nowy, i dopóki w domu jeszcze możność odkrycia onego dowodził, wszyscy mu zarzucali iż to jest rzecz nie podobna; ale gdy go w istocie odkrył, każdy rozprawiał poważnie, że wtém nic niema dziwnego, że tę drogę dawno już znano. Siedząc raz z Hiszpanami przy stole, nasłuchał się zdań różnych o sobie, a każdy kończył na tém, iżby to samo co on, zrobić potrafił. Kolumb milczał; wreszcie zapytał się: Któż z was potrafi jaje postawić? Dzieciństwo! każdy wie że to jest niepodobna, ozwali się wszyscy; jednakże, jak pokazuje rysunek, probowali swojéj zręczności, i dowodzili że niema innego sposobu, jak przytrzymać je palcem. Otóż ja potrafię! rzekł Kolumb, i postawił rozbite jaje. I to jest właśnie moment rysunku Hogarta, który najdobitniéj tłumaczy, co na to każdy powiedział lub myślał. Trzymanie rąk i głowy Kolumba same tu mówią: prawda, iż to nie sztuka, ale czemu nikt tak nie zrobił? Postawy wszystkich osób, były zapewne inne przed rozwiązaniem zagadnienia, i po niém dopiero starzec na prawéj stronie ręką się podparł. Wybornie oddane są różne wrażenia na wszystkich twarzach. Nic tu nieodziela się od przedmiotu głównego. Każdego postawa, ruch, gest, i wyraz twarzy, wszystko odnosi się do Kolumba. Nie można tu pojrzyć na żadną osobę, aby niebyć prawie zmuszonym, odnieść ją do głównego punktu obrazu; gdy przeciwnie, z zajęciem zatrzymujemy się przy wizerunku Kolumba; z pokoju i słodyczy jego rysów widać, iż duch jego nie jest wyłącznie téj chwilowéj scenie oddany, ale zajęty wielkiemi pomysły i wspomnieniami. Przeciwnie, chwilowe zajęcie widać na twarzach wszystkich, a wyraz twarzy, chociaż u każdego odmienny, bardzo się z okolicznością stosuje, i myśl główną wydatną czyni.

Na lewo jest starzec łysy, z czołem ściągniętém, stulający usta ze złości; chciał on jaje ustawić na stole, lecz mało sobie zadawał pracy, jak to widać z położenia rąk jego; wpatruje się szczególniéj w czoło Kolumba z pogardą, którą widać w ciele w tył pochyloném, i twarzy wzniesionéj, gwałtowną zazdrość ukrywającéj. Dla tego też Kolumb głównie do niego się zwraca, i do milczenia go zmusza. Po drugiéj stronie stołu człowiek młody, zajęty jest nadewszystko jajem i mechaniczném rozwiązaniem pytania. Cały pochyla się ku jaju stłuczonemu, tam tylko patrzy, i zdaje się, że wcale nie rozumie moralnego znaczenia téj sceny. Zdaje się żywo przemawiać: «Mości Panie! tak nie uchodzi!" Z dwóch siedzących obok Kolumba, pierwszy jest w wieku dojrzałym z głową odkrytą; śmieje się z duszy w swoją fryzę, bez złośli-

wości; równie jak młody jego sąsiad, głównie się jajem i śmiesznem postawieniem onego zajmuje; wcale inaczéj uśmiecha się pełen doszczypliwości starzec z okularami, w czapce na głowie. On zdaje się Kolumba pojmować. Piąty, uderzający pięścią po głowie, śmieje się z całych sił, i zdaje się dzielić radość z zawstydzenia starca łysego.

Zdaje się że dwa węgorze na pułmisku, wyobrażają linią wężową, czyli wałową, którą Hogart w sławném swém dziele *Rozbiór piękności* za najpiękniéjszą uważał, i to postrzeżenie swoje za nowe udawał; na co nie bez słuszności odpowiedziano mu, iż to rzecz dawno wiadoma. Ztąd związek węgorzów z jajem Kolumba. Związek ten jest nieco zadaleki, ale policzyć go trzeba do wielu innych szczególności w pomysłach tego artysty. Michał Anioł miał raz powiedzieć do ucznia swojego Marco di Sienna, że linia wznoszącego się płomienia, jest linią ruchu najwyrazistszą. Co jednak ten mistrz zapewne do ogólnych tylko zarysów kolosalnych grupp swoich stosował, to Hogart niewłaściwie przeniósł do innych przedmiotów, i utrzymywał bezwarunkowo, że na linii wałowéj wszelka piękność polega.

ASTROLOGIA.

Astrologia, czyli sztuka wróżenia z gwiazd przyszłości, starą jest jak świat. Sławni nawet astronomowie jak Tycho-Brache, Kepler i inni do niéj zmuszani byli, a wszystkie niemal dwory w wieku XVItym miały astrologów, często nie mały wpływ na publiczne wypadki mających. Cała sztuka tych ludzi polegała na dumném uprzedzeniu, że wszystkie światy i słońca, każde zwierze, roślina i kamyk, jedynie są dla człowieka stworzone. A zatém sądzili zaślepieni, że ciała niebieskie, na złe i dobre, na życie i śmierć naszę wpływ mają. Różne stanowiska planet i gwiazd stałych, oznajmiały im złe lub dobre, jak mówiono, aspekta, a to: przy narodzinach, ślubie, podróży, w pracach domowych, równie jak w wyprawach i traktatach. We wszystkich tych wypadkach trudno się było obejść wszelkim stanem, bez rady tych mędrców.

Najlepszy dowód powszechnéj wiary w astrologię, okazuje Jan Stoefler professor matematyki w Tubindze, autor astronomicznych tablic i efemerydów, sławny niegdyś w całéj Europie. Przepowiedział on w roku 1518 że w Lutym roku 1524 nastąpi potop powszechny. Przypadała wtedy konjunkcja Saturna, Jowisza i Marsa w znaku Ryb, co oczywiście wielką powódź zapowiadało. Pismo, tę przepowiednią obejmujące, posłane było najprzód królowi Hiszpańskiemu, późniéj Cesarzowi Karolowi Vmu. Wieść o tém całą Europę trwogą przejęła. Inni astrologowie stwierdzali tę przepowiednią. Jedni zapadali w obłąkanie zmysłów, inni mieszkający nad morzem, lub nad rzekami, przedawali domy i dobra, i w góry się wynosili. Jedni budowali okręty, drudzy arki na wzór Noego. To między innémi uczynił prezes sądu w Tuluzie; kazał on arkę swoję mnóstwem żywności opatrzyć, i na czterech wysokich murowanych słupach osadzić, aby od razu za pierwszém natarciem wody porwaną nie była. Burmistrz w Wittenbergu przeniósł się na strych wysokiéj swojéj kamienicy; tam się od potopu zawarował, nie zapominając na wszelki przypadek o beczce piwa.

Nadszedł okropny miesiąc Lutego r. 1524, w którym ciągle najpiękniéjsza była pogoda. Nikt przecież nie śmiał mówić o fałszywości przepowiedni, ale każdy starał się cofnięcie powodzi szczególnym przypisywać powodom. Dla tego Stoefler nie stracił serca, wydał w Ulmie pierwszy kalendarz zawierający astrologiczne napomknienia. Odtąd zaczął się zwyczaj mieścić w kalendarzach proroctwa, medyczną astrologią i wróżby ze znaków niebieskich. Stoefler oznaczył także w kalendarzu swoim na wiele lat wydanym, pływ planet na budowę domu, lub wieży, na prace ogrodnicze, na zajścia z ludźmi, na miłość i processa; oznaczył czas w którym należy się modlić, uczyć, dzieci do szkoły posyłać; kąpać się, jechać, kupować, łowić zwierzynę i ryby; wskazał dni dla chorób niebezpieczne i t. p. Astrologowie po nim przepowiadali czelnie dzień śmierci różnym osobom i nadzwyczajne wypadki, a mimo że się żaden nie sprawdził, zawsze mieli wiarę u ludu; przyczyniała się wielce do tego okoliczność, że razem przepowiadali zaćmienia, które się naturalnie sprawdzały. Nie dosyć było na domowych, ale nawet dalekich astrologów szukano. Zwiedzano Azyą i Afrykę aby tam zbierać proroctwa. Astrologowie wiedzący o wszystkiém, najmniéj domyślali się własnego losu. Tak sam Stoefler nie wiedział, że go książki zabiją. Gdy raz mając u siebie gości, chciał czegoś dowodzić, spadła mu na głowę deska z książkami, i tak go zraniła, że wkrótce, r. 1531, żyć przestał.

JEDWAB PRZĘDZONY PRZEZ PAJĄKI.

Przed stu laty podał P. Bon z Montpellier Akademii Umiejętności w Paryżu, rękawiczki, tudzież inne roboty ręczne z nici, z których pająki pospolite robią pewien rodzaj torebek do składania jaj. Réaumur dał zdanie, iż to jest tylko przedmiot ciekawości, żadnéj dla przemysłu nie mający korzyści.

Anglik Bolt odnowił powyższe próby. Mając przypadkiem na ręku pająka ogrodowego, postrzegł nić za nim się ciągnącą, która przedłużała się w miarę jak on sam okręcał ją około ręki. Zrobił więc drugie doświadczenie. Przyrządził motowidło u machiny parowéj, puścił w ruch, i tym sposobem z 34 pająków do tego użytych, (każdy przez 3 do 5ciu minut),

w przeciągu dwóch godzin otrzymał nitkę mającą 18,000 stóp długości, która połyskiwała białością.

Ta nić daleko jest delikatniéjszą od téj, którą przędzie jedwabnik, i tylko piątéj jéj części wyrównywa.

Ustanowiwszy w podobnych proporcyach ich wagę, i przyjąwszy, że pająki dwa razy do roku mogłyby wydać nitkę 750 stóp długą, gdy tym czasem jeden jedwabnik wydaje jéj 1,900 stóp, wypadnie, iż produkt jedwabnika sześć razy i puł produkt owadu przenosi. A ponieważ chcąc jeden funt jedwabiu otrzymać, wychować potrzeba 3,500 jedwabników, przeto do wydania podobnéj ilości, potrzebaby pająków 22,000. Niepodobieństwo zastosowania tego sposobu do przemysłu tém bardziéj uznamy, gdy zważymy, że dwa pająki nie mogą z sobą się spotkać bez walki na zabój, i że chcąc, aby te nietowarzyskie stworzenia, w liczbie 22,000 razem pracowały, trzebaby dla nich urządzić tyleż osobnych celek, aby jeden przed drugim mógł miéć obronę.

GŁOWNIA W PSZENICY.

O głowni w pszenicy bardzo wiele pisano, jednakże przyczyna téj choroby ziarna dotąd niepewna; bliżéj może objaśnić ją potrafią, postrzeżenia angielskiego agronoma Franciszka *Braun*, który nad chorobami zboża wiele czynił doświadczeń. Według niego, pierwszą przyczyną takowego psucia się ziarna, jest nasienie grzyba pasorzytnego, który należy do rodzaju *Uredo* i jako *uredo foetida* mógłby być oznaczony. Nasienie tego grzyba zdaniem Brauna wsyssają w siebie wschodzące ziarna pszenicy, które przeto zmieszane z sokami, do góry wstępuje, i zaczém pszenica kwitnąć zacznie, wciśnięte w zaród ziarna, tu się prędko rozwija i mnoży, zaczém upłodnienie zarodka pszenicy, a nawet same rozwinięcie się kwiatu nastąpić mogło. Naturalny ztąd jest wypadek, że się i żadne ziarna nie pokazują, zarodek zaś sam ciągle rośnie, tak, jakby było rosło zdrowe ziarno pszenicy, a nawet tamto rośnie większe. Zobacz figurę Nro 3 i 4, 1 i 2. Ostatnie 1 i 2, oznaczają zdrowe dojrzałe ziarna, pierwsze 3 i 4 ziarno w kle zepsute. Bauer zrobił w r. 1806 odkrycie grzyba pasorzytnego w ziarnie, 14go Listopada tegoż roku zaszczepił on massę tego grzyba w ziarno i zasiał; w szesnaście dni pierwéj, nim kłos ze zdźbła wystąpił, a we dwadzieścia dni pierwéj, nim zdrowe kłosy zakwitły, postrzegł małe pasorzytne rośliny w wydrążeniu zarodka, który niemi całkiem był otoczony. Figura Nro 7, daje o tém wyobrażenie. Z początku mają te grzybki piękną białość, ale kiedy zboże w kłos się wysypie, wtedy grzybki te mnożą się bardzo prędko, a ziarna nie mając czasu do dojrzenia, przybierają kolor ciemniéjszy. Tak tedy ziarno zdisorganizowane rośnie, a z niém i pasorzyty ciągle się mnożą; gdy zaś zdrowe ziarna dojrzeją, wtedy pierwsze bywają pospolicie większe, ale ciemnozielone; ściśnięte, pełne są wewnątrz obrzydliwego *Fungus uredo*, który dla zapachu podobnego do zgniléj ryby, *foetida* zwaćby należało. Rzadki jest przypadek, ażeby tym kurzem głowniowym napełnione ziarna pękały. Kiedy zdrowe ziarna zupełnie wysychają, barwę jasno-brunatną przybierają, wtedy chore, okazują się wcale inaczéj; są bowiem ciemno-brunatne i mają zawsze jak widać na numerze 3 i 4 bliznę. Rozkroiwszy takie ziarno w podłuż, znajdziemy, że tylko z łupiny się składa, która dojrzałym, czarnym grzybem pasorzytnym jest zapełnioną. Zobacz Nro 5. W polu łatwo poznać tak zarażone kłosy po ich wielkości; wznoszą się zawsze na parę cali po nad zdrowe, i są grube. Ziarno zarażone, zwykle więcéj wydaje kłosów, niżeli zdrowe. — Roślina którą Bauer z ziarna grzybem zaszczepionego otrzymał, wydała 24 zdźiebeł i kłosów, niektóre zdźiebła miały pięć stóp wysokości; a wszystkie kłosy były zarażone. Ale zaraza nie jest tu przyczyną bujności; mniema on, że ta fałszywa plenność, zależy od dobrego gruntu, który nie tylko pszenicy, ale i grzybowi sprzyja.

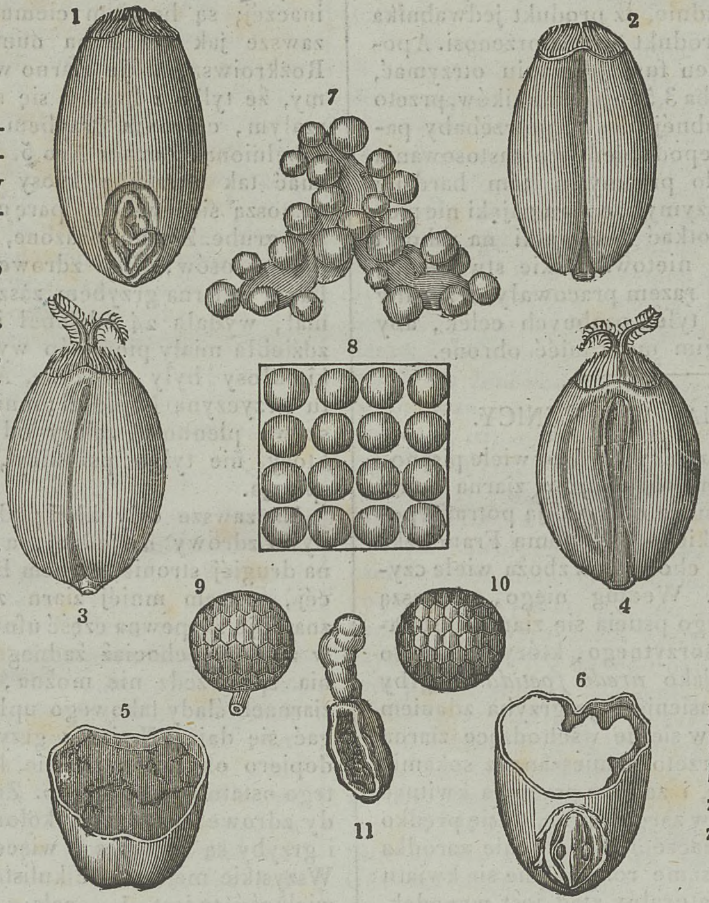
Nie zawsze cały kłos podlega zarazie; kłos bywa zdrowy na jednéj, a głownią zarażony na drugiéj stronie; czasem będzie na nim więcéj, czasem mniéj ziarn zepsutych. Często znajduje się pewna część uformowanego białka w zarodku, chociaż żadnego śladu upłodnienia spostrzedz nie można, w innych jednak ziarnach ślady takowego upłodnienia postrzegać się dają. Nasienie grzyba wtenczas się dopiero okazało w ziarnie, kiedy upłodnienie tego ostatniego nastąpiło. Zobacz Nro 6. Kiedy zdrowe ziarna swój kolor zmieniają; wtedy i grzyby są dojrzałe i więcéj się nie mnożą. Wszystkie mają postać kulistą, i prawie równą wielkość, to jest $\frac{1}{1600}$ cala.—Nro 8 jest $\frac{1}{160000}$ cala kwadratowego mikrometru i zawiera 16 wyrosłych grzybów (fungi) 160,000 razy powiększonych, zkąd przekonać się można, że do pokrycia cala kwadratowego potrzeba takich roślinek nie mniéj, jak dwa miliony 560,000. Fig. 9. wystawia grzyb (fungus,) nie zupełnie dojrzały z małą szypułką; fig. 10, zupełnie dojrzały. Oba powiększone są milion razy dla pokazania ich siatkowatéj budowy na skórze powierzchniéj. Wewnątrz zdaje się być tkanka komórkowata.

Figura 11ta okazuje wypróżnienie nasienia, które jednak tylko pod wodą dostrzegać można. W stanie suchym nigdy Bauer niezdołał dojrzéć nasienia, które przez wilgoć klejowatą, zdaje się być w bryłkach połączone.

Tenże Anglik wiele czynił doświadczeń z inokulacyą tego grzyba, i jak się zdaje, doszedł *przyczyny* głowni w pszenicy. Jeżeli *tak* jest, wtedy tym jedynie sposobem zapo-

biedz jéj można, gdy nasienie pszenicy tak będzie oczyszczone, ażeby wszelki ślad grzyba był oddalony. Ale do tego płukanie nie zdaje się być dostateczném. Nasienie bowiem tak jest subtelne, że w każdą szparkę ziarna pszenicy zakraść się może. Nawet woda słona nie potrafi go zniszczyć. W ziarnach przez 12 godzin w takiéj wodzie moczonych, jeszcze przez mikroskopy grzyby dostrzegano. Tenże dostrzegacz, uważa za środek najlepszy zamaczanie w wodzie wapiennéj, najmniéj, przez godzin 12, z warunkiem osuszenia ziarna przed siewem. Lecz ile zachodzi trudności w wykonaniu tego środka przy większéj ilości zboża, i jak jest ciężko zapewnić się, aby żadne ziarno zarażone nie było, to każdy z łatwością pojmie.

OBJAŚNIENIE RYCIN.



1. Ziarno pszenicy zdrowe zupełnie, 25 razy powiększone, widziane z przodu.

2. Toż ziarno widziane z tyłu.

3. Ziarno pszenicy chore, zrosłe, 25 razy powiększone, widziane z przodu.

4. Toż samo ze strony odwrotnéj.

5. Widok chorego ziarna pszenicy zprzodu, które przeciętejest w poprzek, powiększone 25 razy.

6. Takiż widok tegoż samego ziarna, gdzie jednak nasienie grzyba, dopiero po zapłodnieniu weszło, powiększone 25 razy.

7. Mała gromada grzybów pasorzytnych na korzeniu 160,000 razy powiększona.

8. $\frac{1}{1000000}$ część cala kwadratowego, na któréj mieści się 16 grzybów dojrzałych powiększonych 160,000 razy.

9. Młody grzyb (fungus,) jeszcze nie zupełnie dojrzały z swoją szypułką.

10. Fungus wyrosły. Oba po- większone milion razy.

11. Dojrzały, tyleż razy powiększony fungus, który się właśnie ziarna swojego pozbywa.

LEW I JEGO FAMILIA.

Autorem téj ryciny jest P. Susemihl znany równie z biegłości w sztuce, jak w historyi naturalnéj. Oddał on z prawdą zadziwiającą trzymanie się, budowę i nałogi lwa. Lwica czuwa nad dziećmi; słyszy zdala poruszenie, podnosi się na przednich łapach; uszy naprzód zwrócone okazują uwagę, gniéw błyska w jéj oczach, zdaje się, że już słyszymy głuchy wark z otwierającéj się paszczy. Jedno lwiątko śpi jeszcze, drugie patrzy uważnie jak matka, ale w fizyognomii jego, nie widać dotąd gniewu, ani obawy. Lew sam dopiero przybyły, czołgając się na brzuchu, gotowy wnet się rzucić; grzywa jego już się najeża, ryczy; okazuje groźne zęby, i wysuwa szpony straszliwe. Widać tu, iż do niego należy walka zaczepna; zacznie bój, a lwica zostanie przy dzieciach: to jest jéj pole bitwy, na którém dostać i zgi-nąć potrafi, jeśli tego w obronie dzieci będzie potrzeba.

Ze wszystkich zwierząt na ziemi, lew jest może najrzadszym; wyjąwszy menażerye, nikt go w Europie nie widział, a przecież jest to bez wątpienia zwierzę, o którém wszędzie mówią, które najwięcéj malują. Widać go na pomnikach, obrazach, w książkach i w historyi. Od niepamiętnych czasów lew był godłem odwagi i wspaniałości, i ludzie wystawiali go za wzór uczuć szlachetnych. Nie przyjemno jest obalać to piękne złudzenie, ale należy powiedzieć prawdę, że lew jest okrutnym, dzikim i zdradzieckim.

Człowiek to tylko otrzymał w udziale ów wyższy rozum, ów instynkt nieodgadniony, ów głos wewnętrzny wołający zawsze aby się lepszym stać usiłował, i który daje mu siłę, złym się sklon-



(Lew z familią.)

nościom opierać. Gdyby człowieka konieczność życia w społeczeństwie nie była ugłaskała, gdyby chrześciaństwo nie było jego obyczajów uczyniło słodszemi, zapewne morderstwo, i łupy byłyby jedynemi jego środkami, dogodzenia żądzom i potrzebom. Lew nieprzenikniony tą boską iskrą, któréj pierwszeństwo nasze na ziemi winniśmy; żyjąc zawsze samotnie, takim zostaje, jakim był stworzony, i podlega jedynie nie wzruszonym prawom, przepisanym dla wszystkich zwierząt.

Buffon taki jego opis podaje: « Postać lwa jest okazała, pojrzenie dostojne, chód zuchwały, głos okropny; nie ma zbytniego wzrostu jak słoń, lub nosorożec, ani jest ciężki jak wół, albo koń morski, ani skurczony jak hyenna i niedźwiedź, ani za długi i nie foremny, jak wielbłąd, przeciwnie, tak jest ukształcony, iż ciało lwa zdaje się być wzorem siły i zwinności; równie miąszy, jak nerwisty, nie ociążony tuszą, nic na sobie zbytniego nie mając, cały z nerwów i muszkułów się składa. Ta wielka siła objawia się zewnątrz przez zadziwiające rzuty i skoki z osobliwą łatwością wykonywane, przez gwałtowny ruch ogona, którym człowieka zabić może; przez łatwość poruszania skury na łbie, szczególniéj na czole, co wiele wściekłości jego wyrazu dodaje; nakoniec przez łatwość podnoszenia grzywy, która nie tylko się najeża, ale się różnym sposobem porusza, kiedy jest gniewny.»

Bez wątpienia, lew ma te wszystkie zalety, które jednak w niczém nie okazują wspaniałości i wielkości duszy, chyba gdyby je oznaczał wzrok prawie pogardzający, spokojność w postawie i zwyczajna w chodzie powolność. To pewna, że lew głodem dręczony, równie jest dzikim, jak tygrys; wtedy wychodzi z swojéj jaskini, przyśpiesza biegu, okrążając lasy i pola. Skoro sam niepostrzeżony, zdobycz postrzeże, czai się jak tygrys, jednym niespodziewanym rzutem pochwyca i wściekle ją rozdziera. Nasycony, uspokaja się, i wraca do swéj jaskini.

Równie jak wszystkie drapieżne zwierzęta, składa swą dzikość gdy nie jest głodny, zkąd widać, iż w głodzie jest okrutnym, a syty wspaniałym; bo cała tak okrzyczana wspaniałość jego, na tém się kończy, iż czasem zaniecha zdobycz, którą mógł pochwycić. Buffon wyposażając hojnie zwierzęta moralnemi przymioty, którychby ludzie zazdrościć powinni, przyznaje przecież, *iżby groziło niejakiém niebezpieczeństwem, lwa za długo na głód wystawiać.* To *niejakie* niebezpieczeństwo jest: być w krótkiéj chwili rozszarpanym. Wspominany jest wszędzie ów mały piesek, który długo ze lwem żył w klatce, i wychwalano wspaniałość dzikiego zwierza, iż tak długo tę zdobycz łatwą przy życiu zostawił; ale trzeba pamiętać, że lew był dobrze karmiony; przy głodnym, zapewne biedny piesek, dwóch godzin by nie żył. Prawdziwe szlachectwo lwa, ale nie jemu tylko właściwe, jest, że sam jeden swój gatunek stanowi, że z żadnym innym nie można go równać; że według różnych szerokości geograficznych nie znacznie się zmienia, nie kolorem, ale odcieniem, nie obyczajami, ale postawą. Na to wszyscy się naturaliści i podróżni zgadzają.

Przebywa zwykle w lasach; i we dnie siedzi w jaskini, w nocy krąży po lesie. Nie ma jak inne zwierzęta węchu czującego zdobycz zdaleka, i śledzi ją tylko oczyma, które nadzwyczaj są bystre. Nie wspina się jak tygrys na drzewa, i za jednym rzutem łup swój pochwycić musi. Wiele na raz pożerając, kilka dni może wytrzymać bez pokarmu, ale nie bez napoju. Pożera tylko mięso świeże krwią ociekłe, i rzadko bardzo wróci się do ciała którego nie dojadł.

« Ryczenie lwa mówi Buffon: tak jest okropne, że połączone z echem pustyni, równa się grzmotom: Ten ryk jest jego głosem zwyczajnym, bo w gniewie wydaje raczéj wark ostry, i nagle przerywany; ryczenie zaś jego jest głosem przeciągłym. Ryczy po pięć i sześć razy na dzień, a częściéj, gdy ma deszcz padać. Głos jego jest w gniewie jeszcze straszniéjszym, niżeli zwyczajne ryczenie; wtedy bije boki i ziemię ogonem, potrząsa grzywą, porusza skórę na łbie, podnosi wielkie brwi, wyszczerza zęby, i wywiesza język tak kolczasty, że nim samym może kaleczyć, nie używając zębów i szponów? Szpony są jego bronią najstraszniejszą; silniéjszy jest daleko we łbie, szczękach i przednich łapach, niż w tylnéj części ciała. Widzi we dnie, jak koty. Krótko śpi, i łatwo się budzi; ale mylnie utrzymywano, że śpi z otwartemi oczyma. »

Ciągle trzymanie głowy do góry, co poeci wspaniałością nazwali, pochodzi u lwa jedynie z szerokości grzywy około szyi, czego wyraźnym dowodem jest lwica, która niemając grzywy trzyma głowę, tak jak tygrysy, prawie w równi ze grzbietem. Podobnież noszą lwiątka, dopóki nie mają grzywy.

Lew młody nabywa po roku siłę psa średniego. W roku trzecim grzywa wyrasta samcom. Uważano iż lwica w menażeryi ciągle dziećmi zajęta, i zawsze je liżąc, często wielką okazywała niespokojność; zdaje się, że tajemny instynkt pobudzał ją, aby płód swój przed okiem ludzi ukryła; często wzięła je w paszczę, i tak je po całych godzinach nosiła.

Konie poczuwszy lwa drżą, cisną się jeden do drugiego i rżą z przestrachu. Psy równie dają znak przelęknienia, lecz milczą. Dziś mniéj jest obawy spotkania się z niemi. Niegdyś było ich pełno w Turcyi Europejskiéj i Azyi mniejszéj, teraz są tylko w Afryce. Prócz tego pospolite są od góry Atlas, aż do Przylądku Dobréj Nadziei, tudzież od Senegalii i Gwinei aż do nadbrzeżów Abyssynii i Mozambiki.

Mimo tak wielkiéj siły, i że żaden zwierz zaczepić go nie śmie, ma jednak lew strasznego nieprzyjaciela, który już znaczną część jego rodu wytępił i do połowy z Europy ich wygnał. Tym nieprzyjacielem jest człowiek. On go śledzi po puszczach odległych i w saméj jaskini zaczepia. Dziś pragnie ród jego wytępić, ale niegdyś chwytał je tylko dla zabawy na rzymskie igrzyska, o czém mówiliśmy obszerniéj w Numerze 10 *Magazynu Powszechnego*.

St. KILDA.

Każdy słyszał zapewne o szczęśliwéj skalnéj wyspie Eldoardo, którą awanturnicy różnych narodów zwiedzali, szukając tamże szczęścia w bogactwach, które nawet znalezione, nie mogłyby ich uszczęśliwić. Ale jest inne Eldoardo, przynajmniéj było jeszcze przed laty 40tu. Jest wyspa, gdzie pokój, mierność, zdrowie, zgoła, gdzie znaleść można rzeczywiście wiek złoty, o jakim poeci tylko marzyli. Tą wyspą szczęśliwą jest St Kilda, w blizkości Szkocyi. Nie jest większą nad pięć mil angielskich; nie ma drzew ani krzewów, otoczona bazaltowemi skałami, wysokiemi na 150-200 sążni które są twierdzą przeciw ryczącym i pieniącym się zawsze bałwanom morskim. Tam przed 40tu laty, mieszkało w szczęśliwéj prostocie 180 ludzi (teraz jest ich już podobno tylko 80), dla których Ocean granicą był świata; ztamtąd rzadko który na wyspę poblizką, a prawie nigdy do Szkocyi nie wyszedł. Mieszkają w chatach z kamieni trzciną pokrytych, spią na słomie, skórą owczą okryci; żyją ptakami, których tam tak jest mnóstwo, iż czasem powietrze zaciemniają; jajami, ktorych tysiące znajdują, jarzynami i chlebem owsianym i jęczmiennym, mięso bydlęce jest u nich rzadkim przysmakiem; soli i korzeni wcale nie znają.

Piwo owsiane zastępuje wino i wódkę, ale najczystsze zrzódło ze skały jest codziennym napojem.

Urodni, rumiani przy nadzwyczajnéj białości i mocni, żadnych chorób nie znają. Łowienie ptaków, i ryb jest główném ich zatrudnieniem, zabawą, sztuką, ćwiczeniem, zręcznością, ale nie pracą.

Skały na których ptaki się gnieżdżą, są strome i spadziste, okropnemi rozpary poprzedzielane, między któremi bałwany morskie zawsze się wzdymają i pienią. Mieszkańcy ciągle z śmiercią walcząc, spuszczają się śmiało z tych ścian za pomocą worów, skaczą od jednéj przepaści do drugiéj, i wspinają się do góry za pomocą rąk, nóg, kolan i łokci. Młodzież ubiega się w zawód o zręczność, i dostaje się z skały na skałę, gdzie nie już noga, ale ledwo palec oprzeć się może. Jeden tylko wąwoz skalisty, daje przejście do téjże wyspy, która przeto jest krajem najwolniéjszym, jaki sobie wystawić można; bo tu żadna flota nie śmiałaby kotwicy zarzucić. Dawny bardzo zwyczaj ustanowił, co panu téjże wyspy lordowi Mac-Leod płacić należy. Ten wysyła tu co rocznie wójta wybierającego małą daninę, i przyjmuje czasem deputowanych, którzy go mają niemal za pana świata, a w domu o niczém więcéj nie rozmawiają, jak o jego szklannych oknach, lasach, ogrodach, stajniach i t. p. co wszystko jest dla nich podziwem. Tacy ludzie mało mają praw i mało ich potrzebują. Anglia nie jest tak bezpieczną od nieprzyjaciół, jak oni na swojéj skale pod nieba wzniesionéj.

Nie wiemy czyli dotąd jeszcze żyją w tym stanie. Któż odwiedzi tę wyspę, gdzie się nic nie nauczy, chyba jak żyć szczęśliwie w pokoju, gdzie nic nie zobaczy, prócz ludzi szczęśliwych prostotą? Któż wie, czy i tam się niezgoda nie wkradła? Od roku 1790 nikt jéj nie zwiedził, a przynajmniéj, żadnéj wiadomości nie podał. Ale była to przecież szczęśliwa Arkadya, wiek złoty; a jéj mieszkańcom, tego chyba niedostawało, aby znali swe szczęście; i przekonania, że złoto i srebro, przeciw pokojowi, są niczem. Szczęśliwi! doznają szczęścia, nie wiedząc o jego nazwisku.

UPOR.

Na upór nie masz lekarstwa, mawiali dawni Polacy, którzy tę chorobę moralną uważali za nieuleczebną. Jest ona istotnie taką, gdy jéj zakorzenić się damy. Jednakże usilność, aby jéj zapobiedz, i w samym ją zarodzie utłumić, należy do pierwszych obowiązków wychowujących, i tego, który sam nad sobą panować zaczyna. Upor jest skutkiem wad innych, które usunąć należy. Jest on pierworodnym synem głupstwa i zarozumiałości. Człowiek uporny w wieku podeszłym, obrzydza pożycie sobie i drugim, ale upor w młodości jest tamą wszelkiego postępu moralnych i umysłowych przymiotów. Czuli rodzice nadaremnie wyszukują środki aby wytępić w synu tego wroga społeczności; religia, nauki, i doświadczenia próżno usiłują ocucić człowieka tą zarazą ogłuszonego; upor otacza go murem żelaznym, przez który żadne uczucie i przekonanie nie przejdzie, dla niego wszystko jest obrazą, nawet na błędy swoje jest dumny, z niemi rośnie i ginie opuszczony od ludzi: *nie ma dla niego lekarstwa.* Pismo święte, owa bozka szkoła wychowania rodu ludzkiego, na każdéj niemal karcie daje przykłady i przestrogi uporu. Życie społeczne co dzień, skutki onego czuć daje.

Tacy ludzie najjawniéj złego serca dowodzą, bo nieczuli na wszystko, mają nawet złośliwą rozkosz sprawiać przykrość tym, którzy ich dobrem są zajęci. Mają oni śmieszną dumę, nigdy tego nie cofnąć, co raz powiedzieli, lub uczynili, choćby mieli najoczywistsze dowody pomyłki. Są najnieszczęśliwsi, bo żadnéj niegodni litości. Fałszywa duma, każe im raczéj wytrwać w cierpieniu i pogardzie od ludzi, niż błąd naprawić; myślą w swém zagłupieniu że otwartość jest wadą, uczciwość występkiem, poprawa słabością.

Biada rodzicom! którym słabość szepta, iż dzieci uporne, rozwiną w sobie mocny charakter duszy. Upor tak jest przeciwny mocy umysłu, jak zuchwalstwo odwadze, zarozumiałość mądrości, nieczułość męztwu, i ciemność światłu. *Upor na upor*, jak mówi przysłowie, jest słusznym odwetem dla starych i zatwardziałych, ale złém lekarstwem dla młodych. U nich raczéj, można powiedzieć, upor rośnie z uporu. Tu przeciw niemu, potrzeba wystawić stałość, aby sam w sobie miał karę, ale chronić się od jawnego zawstydzenia, na które uporny niestety, co chwila jest narażony; gdyż przeciwnie, utworzy się w młodym jakoweś rozpaczające zamiłowanie w téj wadzie, będzie się miał za męczennika mniemanéj mocy duszy, stanie się martwym, niedostępnym wszelkiéj ogładzie, a w końcu być może człowiekiem złym, w całém znaczeniu wyrazu. Jedynym kluczem do tego zasklepionego stworzenia, jest obudzenie w nim przywiązania, a następnie szacunku, który u niego nabyć najtrudniéj bywa. Okazywana pogarda, zrobi go zupełnie pogardy godnym, gardzącym i zatwardziałym na wszystko.

Starożytni wyobrażali upor w postaci kobiety z oślemi uszyma, w stroju czarnym, z kawałkiem ołowiu na głowie, w towarzystwie osła; na ciemném miejscu. Ubrana jest czarno, bo jak ten kolor innego niedopuszcza, tak uporny, wszelkie dowody i doświadczenie odrzuca; ołów na głowie, oznacza niewiadomość, która upornych ciśnie i drażni; osieł jest godłem tych ludzi, według przysłowia: *uparty jak osieł.* Ciemność nakoniec, znaczy głupstwo, które upornego zewsząd otacza.



KAZOAR Z NOWÉJ HOLANDYI.

Więcéj, niż sto lat po odkryciu Nowéj Holandyi przez Holendrów, Anglicy osiedli w Portjackson, zwiedzając wewnętrze tych krain, znaleźli mnóstwo wielkich ptaków pozbawionych możności latania, które przezwano Kazoarami, dla podobieństwa z pewnemi ptakami Azyi tegoż nazwiska, które tylko niejakim rodzajem hełmu na głowie, od nich się różnią.

Kazoary z kształtu i obyczajów bardzo są podobne do strusiów, ale różnią się od nich pod innemi względami. Najprzód skrzydła i ogon Kazoara pozbawione są pięknych piór zdobiących strusia, i służących do ubioru dam naszych. Pióra okrywające Kazoara tak obnażone są z puchu, i tak mało porosłe, że raczéj podobne są do sierci, lub lichéj szczeci wieloryba. Powierzchowność i kierunek pierza tego ptaka, przypomina runo pewnego gatunku owiec długą wełnę maiących. Z wierzchu jest czarny, albo brunatny, od spodu białawy. Ma u nóg po trzy palce, gdy struś ma ich tylko po dwa; mimo to, przebiega piaski gorące z szybkością galopującego konia, i psy nie mogą bieżącego doścignąć. Kazoar stojący z głową podniesioną, ma do pięciu stóp wysokości; struś, jak wiadomo wysoki jest czasem nad stóp 7. Żyje roślinami. Młody Kazoar umieszczony na rycinie wylągł się w Anglii na wiosnę zeszłego roku, po zniesieniu przez matkę jaj około Bożego Narodzenia, który to czas, odpowiada porze letniéj w Nowéj Holandyi, zkąd został sprowadzony.

Mówią iż samica tego ptaka, mało się zajmuje jajami, gdy je raz zniesie. Doświadczenia dowiodły przynajmniéj, że nie sama trudni się wysiadaniem i chowem dzieci, jak to jest wszystkich innych ptaków zwyczajem. W zakładzie należącym do Towarzystwa Zoologicznego w Londynie, jest para Kazoarów mających teraz pięcioro dzieci. Samica zniosła, a raczéj zroniła pięć jaj na rozmaitych miejscach małego parku, w którym jest chowaną. Te jaja zebrał i złożył razem samiec, popychając je zwolna, i przetaczając starannie swym dziobem. Poczém siedział na nich przez dziewięć tygodni bez odpoczynku; samica nie zastąpiła go ani razu, i on ani razu się nie oddalił. Po wykluciu się dzieci, sam je prowadził, aż do czasu, gdy bez jego pomocy mogły się obejść, a matka zdała się nie dawać na to żadnego baczenia. Według tego możnaby sądzić, że samica Kazoara nie ma wcale uczucia macierzyńskiego; ale, otóż zdarzenie, niedozwalaiące przypisywać obojętności samicy Kazoara, uważanéj w towarzystwie Londyńskiém. Jedna z takowych samic, należąca do księcia Devonshire a Chiswick, niedawno, nie tylko swe jaja sama zebrała, ale i bez pomocy samca wysiadła, który zdechł. Który zaś z tych dwóch przykładów jest prawidłem, a który wyjątkiem, to chyba późniéjsze jeszcze doświadczenia okażą.

Skorupa jaja Kazoara jest zewnątrz zielona, a wewnątrz biała. Wiadomo, że w krajach bliższych równika, słońce samo dostateczne jest do wyklucia się jaj, dla tego strusie jaj swoich nie wysiadają. Menażerya paryzka miała Kazoarów sprowadzonych z Nowéj Holandyi, które jednak wcale jaj nie niosły.

ROŚLINY MORSKIE.

Niektóre trawy morskie mają ogromną długość na kilkaset stóp, a wszystkie są mocnego koloru, chociaż wiele z nich w największych głębiach Oceanu w zupełnéj ciemności rosną. Światło jednakże nie jest jedyném źródłem od którego kolor roślin zależy, gdyż Humbold znalazł rośliny zielone, które na gruncie gór kopalnych, w zupełnéj rosły ciemności. Odkąd geografia botaniczna stała się porządną nauką, odtąd dostrzegane zjawiska do tego doprowadziły wniosku, że pierwiastkowo tworzenie się roślin, do stałych i oddzielnych miejsc przywiązane było. Wrzos należy wyłącznie do starego świata, a róża, ta piękna, wonna roślina tylko w nowym ma swoję ojczyznę. Cedry Libanu, rosną tylko na téjże górze. *Sommerville: O związku nauk.*

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiej N. 744.